

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 36 (220). 2. IX. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



KONGRES GEOGRAFÓW.

Rys. Charlie, Kraków

— To państwa zainteresuje — są to pozostałości z epoki lodowej.

Manewry jesienne.

Wielka orkiestra na czele już stoi,
Pan podpułkownik na siwym koniku,
Tysiąc żołnierzy na wymarsz się zbroi,
Pełno wesela, radości i krzyku;
Trąbki zagrały piosenki wojenne...
— Manewry jesienne.

Wracają z lotnisk mamy, dzieci, żony,
A tu człek poznał rozkoszną rozwódkę;
Na gwałt wykańcza flircik nieskończony,
Po raz ostatni szybko mknie na wódkę.
Tu flircik, tam wódka, a tu żony cenne...
— Manewry jesienne.

W lecie, to człowiek łatwe miał zadanie:
Wszystko, co pragnął, obejrzał na plaży;
Dziś pochowały wdzięki piękne panie,
Z trudem dziś na to człowiek się odważy.
Dzisiaj nim ujrzyś te skarby bezcenne,
Przejeść musisz całe...
Manewry jesienne.

ALI BABA.

KONGRES GEOGRAFÓW.

W Paryżu uczeni przygotowują się gorączkowo do wzięcia udziału w kongresie geografów w Warszawie.

Jeden z wybitnych profesorów francuskich zrobił sobie węzełek na chusteczce.

— To po to, abym nie zapomniał, gdzie leży Polska — wytłumaczył.

Kilku uczonych postanowiło złożyć się po 50 centimów i kupić wspólnie mapę Polski.

— Patrzcie — patrzcie — woła zdumiony jeden z geografów — Kraków leży w Polsce...

— Ho, ho — potrząsa głową jego siwowłosy kolega — człowiek uczy się całe życie.

— Nie może być — Kraków leży w Polsce — ależ to okropne — krzyknął trzeci uczoney, chwytając się za włos, jaki ocalał na jego tyścinie.

— Dlaczego okropne?

— No w naszej encyklopedji, jaką drukujemy, Kraków leży w Czechosłowacji — to jakaś pomyłka, nasze ministerstwo spraw zagranicznych powinno natychmiast włączyć Kraków do Czechosłowacji. Przecież dla takiego głupstwa nie będziemy wycofywać encyklopedji z druku...

Uczony siwowłosy dał znak ręką, aby się uspokojono

— Mam myśl — powiada — zaraz zatelefonuję do „Matina“. Halo, czy redakcja? Tu mówi Towarzystwo badań geograficznych. Nie-słychana sensacja. Niech pan pisze. Otóż ekspedycja uczonych francuskich, która przed wzięciem udziału w kongresie geografów w Warszawie starała się zwiedzić Polskę, odkryła w puszczy, biegnącej wzdłuż dziko rwącego potoku górskiego Wisły — osiedle, które tu-byłcy w swem narzeczu nazywają Krakowem. Jest to miasto dość stare, o czym świadczą zdawna nieodnawiane kamienice. Miasto to leży na terytorjum Polski, a nie jak utarło się w sferach naszych uczonych przypuszczenie — w Czechosłowacji. W ten sposób ekspedycja francuska usuwa białe plamy z mapy świata.

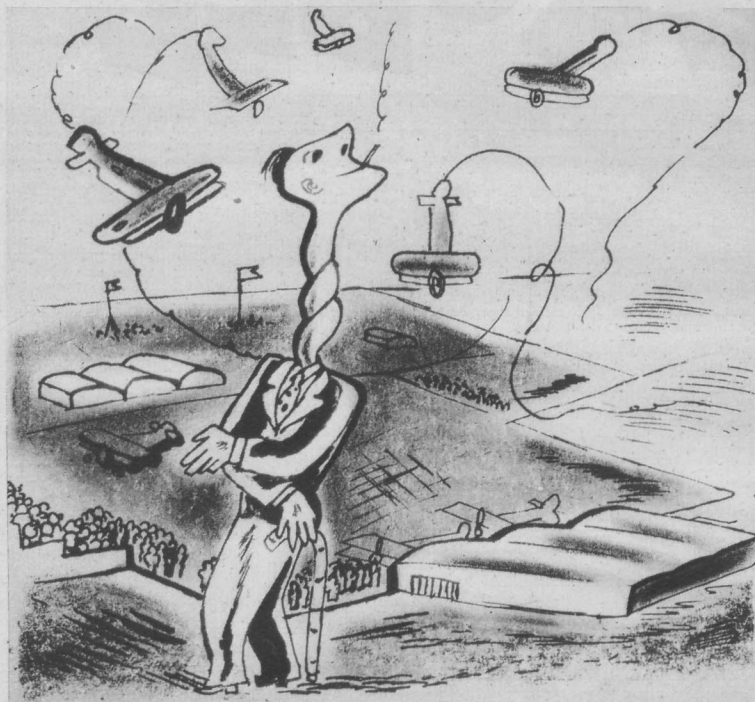
— Uratowaliście mnie kolego — krzyknął wzruszony uczoney z tyściną.

Na parę godzin przed wyjazdem ekspedycji uczonych — jedno z pism paryskich wydało nadzwyczajne wydanie, które mocno zaniepokoiło francuskich geografów.

BUNT W KOLONJI FRANCUSKIEJ. — W kolonii francuskiej, leżącej nad Wisłą, wybuchł bunt. Zbuntowane plemiona uwięziły prze-

Challenge!

Rys. M. Piotrowski. Bydgoszcz



Nowy typ widza, przystosowanego do zawodów lotniczych.

mysłowców francuskich, pracujących nad ucywilizowaniem tego kraju barbarzyńców. Szczególnie zagrożona jest plantacja zwana „Żyrardowem“. Sądzymy, że rząd francuski przedsięwzięnie jaknajstrzejsze środki, by w kolonjach naszych przywrócić spokój i bezpieczeństwo pionierów naszej myśli kolonjalnej. Należałoby pomyśleć o wysłaniu ekspedycji karnej.

Wobec tych groźnych wieści delegacja uczonych francuskich postanowiła pozostać w Paryżu. Uchwalono wysłanie telegram na kongres geografów. Tutaj jednak wybuchł spór. Jedna grupa uczonych francuskich twierdziła z całą stanowczością, że Polska leży w Ameryce, a druga, że w Australji.

Dla rozstrzygnięcia tego sporu — postanowiono zwołać posiedzenie Towarzystwa Geograficznego.

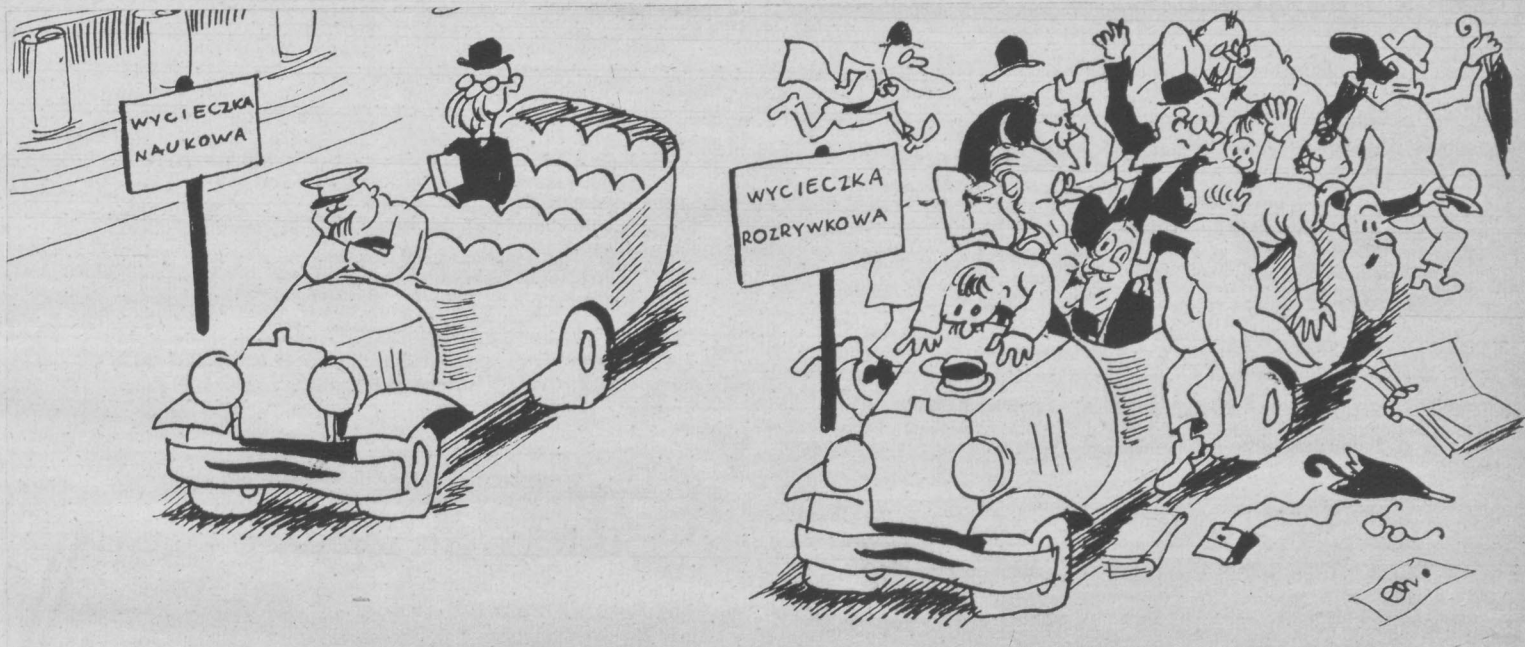
GEER.

CHALLENGE!

(Reportaż radiowy z lotniska warszawskiego).

Speaker: Za chwilę zacznie się challenge. Słychać donośne bicie serca. Ta skoczna melodia, którą grają jest hymnem czeskim, nie, przepraszam, to nie jest hymn czeski. Bóg jeden raczy wiedzieć, jaki to hymn. Ja się na tem nie znam. Ja zresztą nie mam słuchu. O, słyszycie państwo — teraz orkiestra nie gra — oznacza to przerwę między jednym hymnem a drugim. Gdy orkiestra zacznie grać — znaczy to, że grają drugi hymn. O, znowuż jakaś skoczna melodia. To pewnie czeski hymn, a tamten poprzednio to nie był czeski, tylko włoski i nie hymn, tylko „Giovinezza“, bo we Włoszech są młodzi fałszyści. Włosi, jak to wynika z geograficznego położenia ich kraju mają krew południowców i takie melodie. Gdyby to nie była „Giovinezza“, to w takim razie będzie to hymn hitlerowski. Lotnicy niemieccy na widok Państwa Prezydenta podnoszą wszystkie ręce do góry. Nie, przepraszam, nie wszystkie, tylko prawe ręce... tak dokładnie widzę tylko prawe. O, teraz widzimy flagi — flaga czeska nie posiada inicjału. Przepraszam, flaga czeska obróciła się teraz do mnie przodem i widzę ku memu wielkiemu zdumieniu, że posiada inicjał. Nie widzę dobrze twarzy lotnika, który stoi do mnie odwrócony tyłem. A może to wogóle nie jest lotnik. O, przepraszam, teraz wiatr odwrócił tego pana do mnie przodem — nie, to nie jest lotnik. Teraz widzę dokładnie — to wogóle nie jest mężczyzna tylko kobieta. O, teraz znowu grają hymn.

ZETGE.



Z międzynarodowego Zjazdu Geografów w Warszawie.

Rys. Charlie, Kraków

POLSKA AUTOSTRADA.

Pod Warszawą postanowiono zbudować autostradę. Miała mieć 100 kilometrów długości.

— Panie ministrze — nie możemy zrobić stu kilometrów, pieniędzy wystarczy zaledwie na 5 kilometrów

— Zróbcie 5 kilometrów.

— Panie ministrze, nie wystarczy też na 40 metrów szerokości, najwyżej na metr sześćdziesiąt pięć centymetrów.

— To zróbcie na metr sześćdziesiąt pięć..

— Panie ministrze i wogóle nie mamy pieniędzy na asfalt.

— To zróbcie bez asfaltu.

— Nie mamy pieniędzy na kostkę...

— To nie róbcie z kostki, tylko bez luk-susów...

— Ale my nie mamy pieniędzy na szturowanie...

— To nie sztruście..

— A walców też niema...

— To się będzie ubijać ręcznie...

Komunikaty w gazetach „Otwarcie wspólnie autostrady pod Warszawą”. Jadą pierwsze wozy. Pierwszy automobilista klnie.

— Ale ci zagraniczni automobilisci brują, nie rozumiem, co oni widzą dobrego w tych autostradach...



PROPAGANDA.

„Challenge” jest znakomitą propagandą naszych świetnych autostrad powietrznych w niczem nieustępujących zagranicznym drogom powietrznym.

TRENING.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu paryskim jednego z wybitnych geografów francuskich. Uczony biega naokoło stołu i powtarza:

— Warszawa nie leży w Rosji, Warszawa nie leży w Rosji, Warszawa nie leży w Rosji.

— Co tobie się stało? — pyta go zaniepokojona żona.

— Jadę na kongres geografów do Polski i ucę się tego na pamięć, żeby nie zrobić jakiegoś głupstwa...

BEZ PRACY NIE BĘDZIE KOŁACZY.

Jeden z konstruktorów krakowskich — ojciec siedmiu synów — pracuje w myśl zasady „co rok to prorok i — awjonetka”. I to się nazywa „nieproduktywność słowiańska”.

SPORA RÓŻNICA.

— Jaka jest różnica między Krakusem i Krakowem?

— ?!

— Krakusa zdołił szyszak, a Kraków zdołił Szyszko!

MOTORYZACJA.

Podobno na Kresach ma być przeprowadzona motoryzacja autobusów. Konie mają być zastąpione przez motory.

STAROŻYTNE SŁÓWKO.

— Jak nazwać siekacze faraona egipskiego?

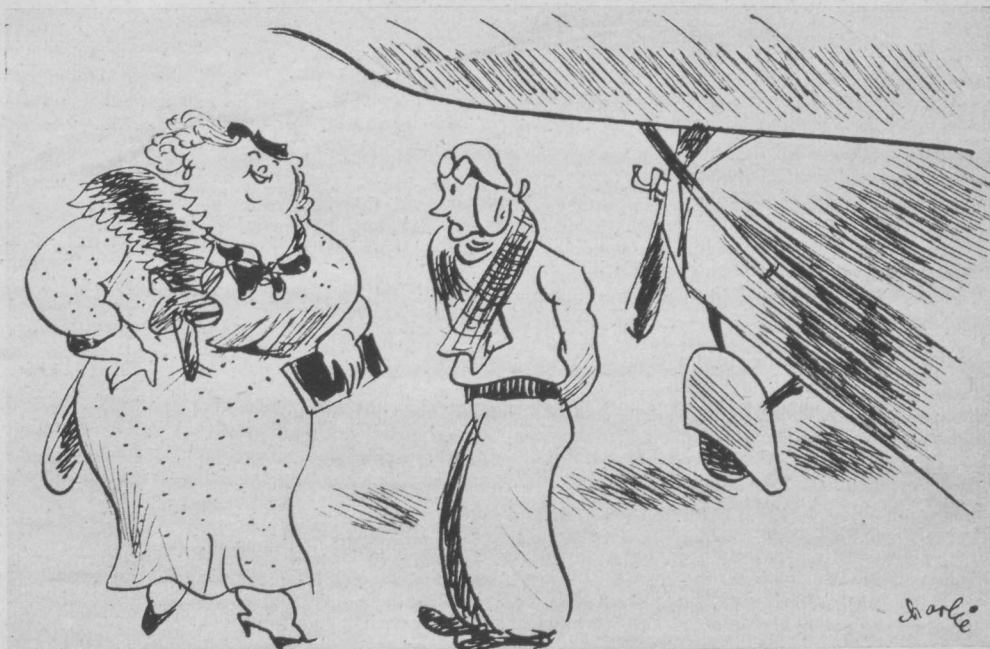
— Przednie egipskie!

POWIEDZONKO.

„Królestwo za konia” — powiedziała klacz, pragnąca miłości.

Na lotnisku.

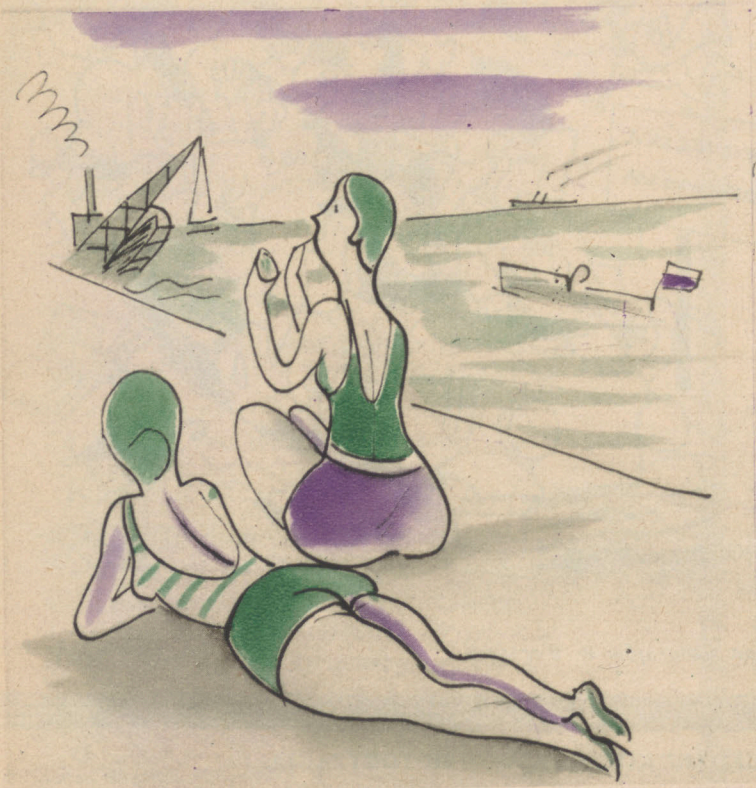
Rys. Charlie, Kraków



— Nie ma pan pojęcia, jak bardzo pragnąłbym brać udział w zawodach Challenge'owych — Może raczej w konkursie wolnych balonów?

Motoryzacja.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Motoryzacja zatacza coraz szersze kręgi — niebawem maszyna zastąpi człowieka w każdym zawodzie!...
— No, tak źle jeszcze nie jest — nas napewno nie zastąpi...

AUTOSTRATA...

— Zerwałem z moją narzeczoną! — oświadczył grobowym głosem mój przyjaciel Janek.
— Źle. To już trzecie zerwanie tego roku. Poczekaj z następnymi zaręczynami do wiosny 1935!
— Mądryś! Wtedy będą drogi jeszcze gorsze, o ile to wogóle możliwe!
— A cóż ma wspólnego...
— Właśnie, że ma. Nieszczęście zawsze następuje po wycieczce samochodem.
— Które nieszczęście? Zaręczyny?
— Nie. Rozręczyny. Ot, naprzykład teraz. W niedzielę wybrałem się ze Stefą na przejażdżkę...
— ... i zjechałście na manowce?
— Gorzej. Jechaliśmy autostradą. Powiadam ci, piekło — niebo. Piekło, bo to istna autostrata, a nie autostrada. Niebo, bo...
— ...ona była taka rozkoszna?
— Nie to, ale co krok groziło nam przeniesienie na tamten świat. Defekty następowały sobie poprostu na pięty. Ja pękałem ze złości, gumy od wybojów — Stefa ze śmiechu. Po takim ośmieszeniu musiałem być stracony w jej oczach.
— Ha, stracenie, czy śmierć w samochodzie na naszych drogach — wszystko jedno.
— Daj pokój żartom. Stefa nazwała mnie drwiąco najpłodniejszym poetą współczesnym, bo mam za sobą najwięcej katastrof. Usiłowałem naprowadzić ją na drogę rozsądku, ale okazała się równie oporna i wyboista jak droga, którą jechaliśmy. Mówię jej łagodnie: „Ależ moja droga...”. „Tylko nie „droga”! — ryknęła niczym syrena... samochodowa. Spotwarzasz mnie, nazywając mnie drogą! Może polska droga? Powiedz już odrazu, że jestem przyczyną twego wykolejenia!”
— No i co dalej?
— Dalej było coraz gorzej. Stefa zaproponowała mi anielskim głosem, żebyśmy wrócili do miasta i kręcili się dokoła szpitala, bo kto jest takim fuszerem a nie szoferem, nie powinien się od szpitala oddalać. Dodała jeszcze, że napewno pobiję rekord światowy automobilistów... ilością katastrof. Odparłem z furją, że mam ochotę pobić — ale nie rekordy. Wprawdzie Japończycy utrzymują, że kobiety nie należy bić nawet kwiatem, ale im dobrze gadać, bo mają napewno inne drogi samochodowe, ich partnerki lubią wycieczki

autem, a nie wycieczki osobiste i są wyrozumiałe, a nie zarozumiałe.

Tak gadaliśmy obydwoje, motor warczał jak wściekły pies, milczała tylko droga — ale zato jak wysilała całą swoją złośliwość i perfidję! Uciekała nam z pod kół, lecz stale w bok. Chciała stanowczo przekonać nas, że, wbrew przysłowiu można przebić głową mury i że wszystkie drogi wiodą nie do Rzymu, lecz do katastrofy. Wreszcie stało się, co się stać musiało. Znaleźliśmy się w rowie — ja z rozdartym sercem i spodniami, Stefa w moich objęciach — lecz już nieodwołalnie po raz ostatni.

— I cóż teraz zamysłasz uczynić?

— Nie mogąc porzucić naszych dróg, ponieważ niestety nie jestem niebieskim ptakiem, porzucam auto, a z moimi sympatjami będę jeździł tylko na... karuzeli. Zawrót i zawrócenie głowy są tem pewniejsze. *Mab.*

Polskie drogi.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Niechże pan da rękę, pomogę panu wybrnąć!
— Nie, dziękuję — jestem **kennel**...

SPOTKANIE.

— Przepraszam bardzo, czy mam przyjemność mówić z panem Braun?
— Nie, jestem Izydor Grün.
— O mój Boże, nie wiedziałem, że jestem daltonistą!...

NIEPOROZUMIENIE.

— Wiesz Hilary, wczoraj musiała być jakaś uroczystość, bo dzwonił „Zygmunt”.
— Tak? W jakiej sprawie telefonował?

ANIELSKI CZŁOWIEK.

— Mój mąż ma *anielskie* zajęcie.
— ???
— Jest *stróżem*!

Na naszych drogach.

Rys. Wik, Kraków



— Gospodiu, jak daleko stąd do miasta?
— Ano, piechotą z kwadrans, a samochodem będzie ze 2 godziny!

PRZYJACIÓLKI.

— Jak ci się podoba moja fotografia? Emmo?
— Doskonała, oto właśnie tak powinnaś wyglądać!

GŁOS SUMIENIA.

— Słuchaj — mówi pani Nerwicka ostrym tonem do swego męża — znalazłam u ciebie w kieszeni list do pewnej pani.
— Co? U mnie! Przysięgam ci koteczku, że nie mam pojęcia, skąd się tam wziął!
— Ale ja mam pojęcie! Jeszcze przed trzema tygodniami dałam ci go do wrzucenia!

MIŁOŚĆ.

— Tatusiu, czy był u ciebie ten inżynier, który się we mnie kocha?
— Tak, moje dziecko, siedzi jeszcze w moim gabinecie i oblicza czy jeszcze może cię kochać...

MYŚL UCZONEGO.

Badacz afrykański (złapany przez Kannibalów):
— I tylko pomyśleć, jaki dziwny jest ten nasz świat! W Europie jest się poważnym i sławnym badaczem — a tu — potrawą!

TEORJA WZGLĘDNOŚCI.

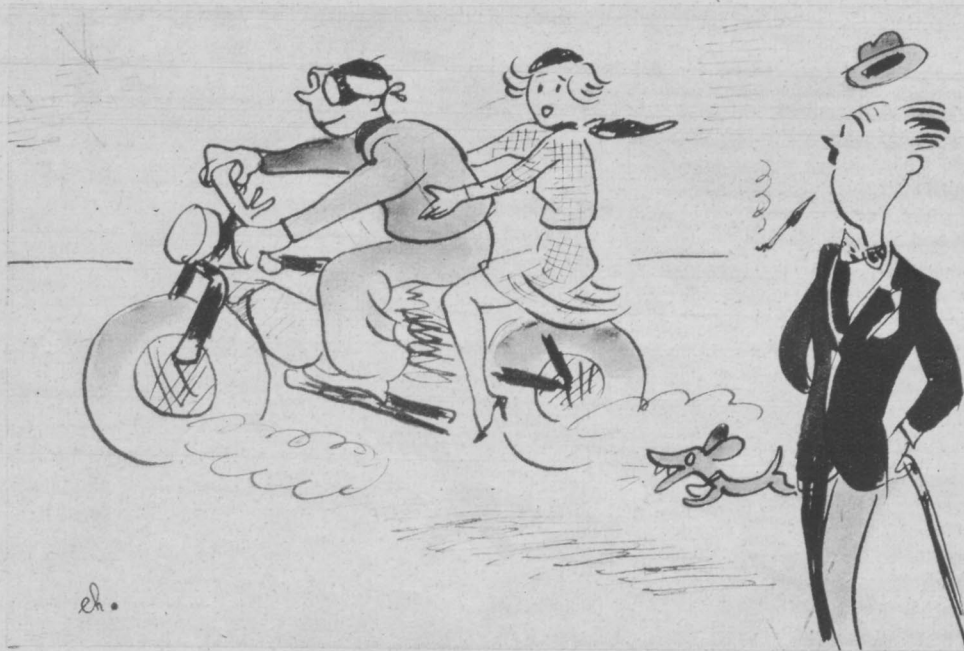
— Panie Kreciołek, pańskie bułki stają się z dnia na dzień mniejsze, poprostu mogę całą włożyć odrazu do ust!
— Niechno paniusia przyjrzy się w lusterku i sprawiedliwie osądzi, czy to tylko moja wina?

ZEMŚCIŁ SIĘ.

— Niech pan sobie wyobrazi — mówi bankier do aktora — że w ciągu ostatnich dziesięciu lat nie byłem ani razu w teatrze...
— A ja ani razu w banku — odpowiada aktor.

Znak czasu.

Rys. Charlie, Kraków



— Co widzę, moja narzeczona — zmotoryzowana?!

EH, CI SAMOCHODZIŚCI!

— Kupiłem sobie samochód!
 — Ilu-osobowy?
 — Dotychczas, w ciągu tygodnia, *pięć osobowy*: trzy ciężko ranne i dwie łzej!...

ODWAŻNY.

— Słuchajno, z kim się tak wczoraj kłóciłeś, że było słychać aż na ulicy?
 — Powiedziałem żonie, co o niej myślę.
 — Jakżeż to możliwe, przecież twoja żona wyjechała już przed dwoma tygodniami?
 — No właśnie, dlatego to teraz zrobiłem!

W epoce motoryzacji.

Rys. Charlie, Kraków.



— Co ci się właściwie u niego tak bardzo podoba?
 — Popatrz, jaki on ma aerodynamiczny profil.

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Kto jak kto ale prof. Szyszka Bohusz nie może narzekać na brak sławy — jest przecież najbardziej osławionym budowniczym w Polsce.

* * *

Człowiek cierpiący na kiepskie trawienie marno-trawny.

* * *

W Niemczech muszą wierzyć w stary testament i nowy testament — Hindenburga.

* * *

„Trafiła Kossak na kamień!” — powie dziada znana literatka, potykając się o przydrożny głaz.

* * *

„Oko za oko!” — powiedział lekarz-okulista, wstawiając pacjentowi oko sztuczne, a wyjmując prawdziwe.

* * *

Człowiek, któremu robota pali się w rękę: strażak.

* * *

Wszelkie spory o plany Szyszki Bohusza są kruszeniem kopji — o kopje.

Reidnaz.



dają elastyczny chód,
 noszą się bardzo długo,
 nie wykrzywiają nigdy obcasów
 i nadają się do większych wycieczek

SAMOBÓJCA.

Pewnego dżdżystego poranku jakiś przyzwoicie ubrany człowiek skoczył raptem na oczach przestraszonych ludzi, z mostu do Wisły.

Na pytanie komisarza policji, której z trudem udało się faceta uratować, co było przyczyną tak rozpaczliwego kroku, denat opowiedział następującą historję:

— Parę lat temu ożeniłem się z pewną, młodą jeszcze wdową, Pelagją Stępolek. Żona miała z pierwszego małżeństwa piękną 18-letnią córkę, Marję. Ojciec mój, który razem z nami zamieszkał, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Wkrótce potem pobrali się. W ten sposób ojciec został moim zięciem, a pasierbica — moją macochą.

Po roku Marja, która jest jednocześnie moją córką i matką, powiła chłopczyka. Dziecko było więc moim wnukiem, a zarazem bratem.

W parę miesięcy potem również i żona moja urodziła chłopca. Syn mój wobec tego był szwagrem mego ojca i moim wujkiem. W ten sposób byłem mężem mojej żony, a jednocześnie jej wnukiem.

Żona, matka mojej macochy, została moją babką, a ponieważ mąż babki nazywa się, jak wiadomo, dziadkiem — zostałem dziadkiem samego siebie.

Wypadek ten podziałał na mnie tak deprymująco, że nie wiedząc kim właściwie jestem — postanowiłem odebrać sobie życie!

M. PT.



NASZE DROGI.

Jadę z pewnym Anglikiem. Pokazuje mi naszą najlepszą autostradę. Wóz skacze po wybojach. Po przejechaniu paruset kilometrów, zwracam się do mego pasażera o opinię.

— Wspaniałe są te wasze polskie pustynie — mówi Anglik. — A czym się pan kieruje — busołą?

Nasze „autostrady“.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Praktyczny wynalazek na polskie drogi...

TRAGEDJA BORYSA KARŁOWA.

HUMOR ZAGRANICZNY.

Borys Karłow nazywany jest powszechnie człowiekiem o tysiącu twarzy. Jest to przesada, bo ma zaledwie 100 twarzy. Codziennie też trenuje przed lustrem, przybierając coraz to nowe oblicza.

Reporter filmowy przychodzi po wywiad.

— Co mistrz w tej chwili robi? — pyta Borysa.

Gimnastykuję twarz — właśnie gdzieś zgubiłem twarz nr. 76.

Po chwili Borys krzyknął tryumfalnie.

— O mam ją już...

I wykrzywił się niemiłosiernie.

Po chwili zbladł. Spojrzał na zegarek.

— Na miłość boską — krzyknął — przynieście mi prędko jakąś moją fotografię bez maski...

— Co się stało mistrzu...

— Rozpacz, rozpacz — jęczał...

Zaalarmowano całą wytwórnię. Cały personal rozbiegł się w poszukiwaniu fotografii Borysa o naturalnej twarzy.

— Co się stało mistrzu...

— Przekleństwo... zapomniałem na śmierć, jak ja naprawdę wyglądam. I niech pan sobie wyobrazi, za kwadrans mam randkę — moja ukochana mnie nie pozna. Nie mogę się jej ukazać w żadnej z mych potwornych masek...

Szukano trzy godziny. Okazało się, że w całej wytwórni, a nawet w całym mieście niema fotografii Borysa o naturalnym wyrazie twarzy.

Wobec tego Borys posiada już tylko 99 nasek — nie posiada naturalnego wyrazu twarzy. I stracił też jedną kobietę...



MOTORYZACJA!

Wyszedł wreszcie okólnik:

„Od jutra wszystkie pojazdy mają być zmotoryzowane“...

Nazajutrz minister komunikacji wybrał się na inspekcję. Na szosie podmiejskiej spotyka dryndulke, zaprzężoną w jednego konia

— Czy nie wiecie — krzyczy na furmana — że wszystkie pojazdy mają być zmotoryzowane?!

— A wiem, proszę łaski pana. Ale to je właśnie kuń parowy...

— Parowy?...

— A tak. *Gd pary je.* Tylko, że ten drugi padł wczoraj...

Nieco dalej p. minister spotyka biedkę żydowską, zaprzężoną w chudą szkapę.

— Gdzie motor? — brzmi groźne pytanie.

— Sum, sum! — uspokaja ministra brodaty woźnica. — Sum nawet aż dwa cylindry!...

— Gdzie?!

— He, Mojsie! Pokaż pana ministra te dwa cylindry, cośmy je kupili wczoraj od pana dźiedzica! Przepraszam tylko pana ministra, ale jeden jest niezupełnie cylinder, a szapoklak!

Za zakrętu szosy wypada autobus... ciągniony przez konie.

— Stop! Stać! To skandal!! — pieni się minister.

Szofer wyłonił się z autobusu i przełknięm głosem tłumaczy:

— Ja wim ja wim! Skandal się stał! Spóźniliśmy się o kwadrans! Nie podług rozkładu jeździmy! Ale niech sze pan mynister nie gniewa! Wipadek mieliśmy w drodze...

— Co za wypadek? Opona pękła?

— Nie. Podkowę kuń zgubił. Kował, szlag na niego, źle podkuł...

B. Brzeziński.



DROBIAZGI.

— Sędzia kalosz! — powiedział zbrodniarz, którego sędzia skazał na karę śmierci.

*

Niemiecki związek aptekarzy wydalili wszystkich żydowskich członków, pozostawiając tylko jednego Żyda... na lekarstwo.

*

Podobno rząd, pragnąc radykalnie zwalczyć komunizm, ma zamiar nałożyć na wyznawców idei Lenina podatek wywrotowy.

*

— Moja toga więcej tu nie postanie! — zawołał pewien emerytowany sędzia, opuszczając gmach sądu.

*

Pewien wieśniak ustawił na polu takiego stracha na wróble, że ptaki nie tylko nie zjadły, ale jeszcze odniosły to, co zabrały.

*

Kobiety są wielkimi zagadkami Mężczyzna, który potrafi rozwiązać taką zagadkę, powinien w nagrodę zostać kawalerem.

*

Według statystyki, co piątą Amerykanin ma samochód, a co drugi Polak ma pociąg (do wódki).

Mecenas Wacnś.

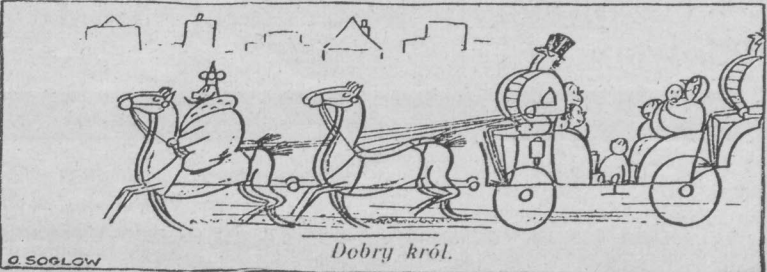
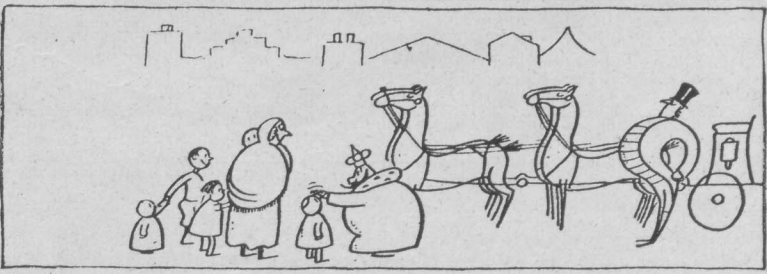
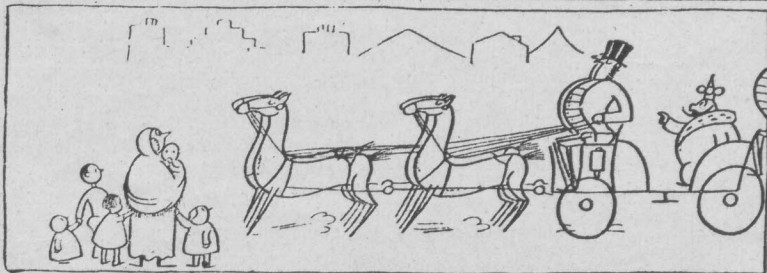
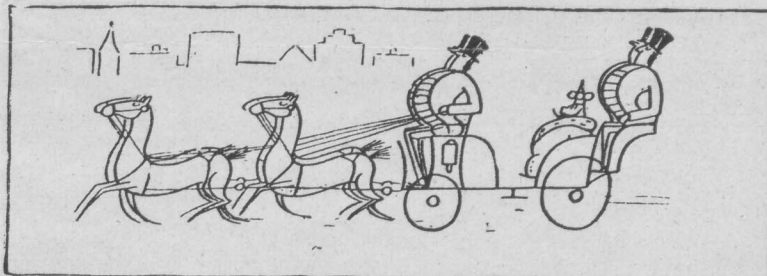
Film naukowy.

„Lustige Blätter“



— Też miałeś pomysł z tem przebieraniem się za strusia. Przez cały czas filmowałem ciebie, a ty mnie...

„New Yorker“



© SOGLOW

Dobry król.

Jedyna możliwość.

Rys Charlie, Kraków



— Te nasze drogi nie nadają się wogóle do komunikacji.
 — Owszem — do lotniczej. (Nic dziwnego — wszak jesteśmy narodem skrzydlatym).

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER“
 ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURJERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.